

Papier, kamień, nożyce

(Excerpt in Polish)

Translated by: Marlena Gruda
Contact of the translator: marlena.gruda@gmail.com

2.

Andreja jest tylko jedną z wielu osób, które były częścią mojej przeszłości – niezbyt ważną częścią, oczywiście – i które przez lata gdzieś się pogubiły. Najprawdopodobniej nie ma w tym nic nadzwyczajnego, tak w życiu bywa.

Moim problemem jest to, że nie potrafiłem utrzymać kontaktu nawet z tymi ludźmi, którzy byli dla mnie ważni.

Nigdy nie umiałem zatrzymać żadnego przyjaciela; ani ze studiów, ani ze szkoły średniej, ani z podstawówki, a co dopiero z przedszkola. Wcześniej czy później gdzieś się zatracili. Gdy nie było już czynników zewnętrznych podtrzymujących znajomości, te prawie zawsze natychmiast umierały śmiercią naturalną. Podobnie było z Borysem, prędzej czy później nasze drogi by się rozeszły – te wydarzenia tylko wszystko przyspieszyły.

Podobnie jest z członkami rodziny: od czasu do czasu telefon, życzenia na nowy rok i wspólny obiad przy okazji jakichś urodzin, ślubu albo pogrzebu. Prawdę mówiąc nawet ich lubię, ale oprócz genów i wspomnień z dzieciństwa prawie nic nas nie łączy. Szczerze się cieszę na widok większości z nich, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że za nimi tęsknię. Przypuszczam, że ich odczucia są podobne.

Do zupełnie innej kategorii należą współpracownicy. Są czymś w rodzaju sąsiadów. Gdy przejdę na emeryturę i wyląduję w domu starców, chętnie zapomnę, że kiedykolwiek się znaliśmy. To normalne. Oczekiwanie na tę chwilę pomaga nam przetrwać, żebyśmy nie skoczyli sobie do gardeł i się nie pozagryzali.

W drodze do pracy przy skrzynce na listy zatrzymuje mnie pan Jójczybroda.

To nie jest jego przezwisko, a nazwisko, które nawet do niego pasuje. Większość czasu jest w złym humorze, bez przerwy narzeka i ciągle zbiera podpisy pod nie wiadomo czym. I tym razem naskoczył na mnie z grubą teczką.

- Sąsiedzie, podpisze pan petycję przeciwko gołębiom?

- Teraz mi się spieszy, jestem spóźniony... - próbuję się go pozbyć, ale on staje w drzwiach wejściowych, że nie mogę go ominąć.

- Gdyby pan przypadkiem nie zauważył, odchody gołębi istotnie pogarszają estetykę schodów zewnętrznych...

Dobywa się od niego ledwo rozpoznawalny zapach nieumytego ludzkiego ciała i przeпоconych ubrań. Najprawdopodobniej nie przebierał się cały tydzień.

- Przepraszam, naprawdę mnie to nie interesuje – próbuję mu przerwać.

- To jest największy problem! Że nikogo to nie interesuje! – podnosi ton głosu i jeszcze bardziej się marszczy.

- Poza tym wątpię, że gołębie zwrócą uwagę na pana petycję. Najwyżej na nią... No, wie pan co.

- Wszystkim jest wszystko jedno, nikogo nic nie interesuje, dlatego wszystko idzie do diabła! – kontynuuje Jojczybroda i jego jojczenie zaczyna przybierać postać, której nie lubię. – Przecież panu – panu może być naprawdę wszystko jedno! Ma pan pracę w budżetówce, półtora koła eurosów miesięcznie, a na całą resztę leje pan sikiem prostym, prawda? Słyszał pan może kiedyś o odpowiedzialności społecznej, solidarności i tym podobnych rzeczach? Słyszał pan? – stawia pytanie i widać gołym okiem, że drwi ze mnie. Nie podoba mi się to. Zaciskam zęby, najchętniej zacisnąłbym jeszcze pięść i dałbym mu w pysk.

W szkole podstawowej chodziła do mojej klasy pewna dziewczyna, Tanja.

Później Tanja nie była już moją koleżanką z klasy, bo powtarzała rok – wtedy jeszcze uczniowie, którzy nie spełnili wymaganego minimum programowego, nie dostawali promocji do następnej klasy.

Jeszcze później Tanja została modelką albo fotomodelką albo czymś takim i jakiś czas widywałem ją w telewizji w reklamie lodów.

Gdy miała osiem lat, była małą, kręłą smarkulą z nazbyt długim językiem. Pewnego dnia zaatakowała mnie w szatni – wymyśliła sobie jakąś piosenkę; tak naprawdę to nawet nie była piosenka. Bardziej hasło do skandowania, które jak opętana powtarzała: *Na nosie binokle, na ustach kaganiec, na nosie binokle, na ustach kaganiec, na nosie binokle, na ustach kaganiec...*

Byłem krótkowidzem i już wtedy nosiłem okulary, a dzień wcześniej założono mi jeszcze aparat na zęby – mojej mamie wydawało się, że moje dwa przednie siekacze są zbyt rozsunięte i ortodonta się z nią zgodził. Aparaty na zęby nie były wtedy popularne, dlatego jakiś czas byłem w szkole nie lada atrakcją. Nawet niektóre nauczycielki kazały mi otwierać usta, żeby mogły obejrzeć to dziwactwo.

Gdy Tanja zaczęła na mnie szczekać w szatni, wokół nas zebrała się większa grupa dzieci. Niektóre po chwili przyłączyły się do wykrzykiwania i nic nie wskazywało na to, że przestaną. Usiadłem na ławce, otaczał mnie tłum drwiących twarzy. Byłem trochę zmieszany, potem zrobiło mi się przykro, było mi wstyd, czułem, jak robi mi się gorąco i że za chwilę chyba się rozplącę. Powstrzymałem się tylko dlatego, że dobrze wiedziałem, że potem byłoby jeszcze gorzej.

Tanja, tak jakby wyczuła, że lada moment się złamię, podeszła jeszcze krok bliżej i krzyczała prosto we mnie: *Na nosie binokle, na ustach kaganiec...*

Z ust pryskała jej ślina i zostawiała na szklach moich okularów drobne kropelki. I wtedy stało się coś cudownego. Nie rozpląkałem się. Rozlała się we mnie fala gorąca i zalała mnie od środka. Jedyne na co miałem ochotę to zgnieść twarz dziewczyny, która na mnie napierała. Chwyciłam za pierwszą rzecz, którą miałem pod ręką i z całej siły uderzyłem. Nie pamiętam, czy to był but mój, czy kogoś innego. Ale pamiętam, że skandowanie ustało i że rozpląkałem się nie ja, a Tanja. Z nosa ciekła jej krew.

Tym oto sposobem dzięki aparatowi mam dzisiaj równe zęby, które w razie potrzeby potrafię nawet pokazać.

Patrzę na pana Jojczybrodę z szerokim uśmiechem.

- Ma pan absolutną rację – mówię. – Wykazujemy za mało zainteresowania tym, co się wokół nas dzieje. Nie ma czasu, rozumie pan. Na szczęście istnieją tacy ludzie jak pan. Proszę mi pokazać, gdzie mam się podpisać...

Biorę długopis z jego ręki i stawiam niewyraźny podpis w miejscu, które wskazuje mi palcem. Widzę, że ma paznokcie pożółkłe od tytoniu. Widzę, że jestem dopiero trzeci na liście. Pozostałe dwie osoby to Jojczybroda i głucha staruszka z pierwszego piętra. Oczywiście nie przyniesie to żadnej korzyści, ale szkody też nie.

Zmierzając do samochodu, dochodzę do wniosku, że Tanja może nie była tak złośliwa, jak przez te wszystkie lata myślałem. Może chciała być zabawna. Taki niewinny żart. Miał tylko jedną wadę – nie był śmieszny, przynajmniej nie dla mnie. Potem zdaję sobie sprawę, że nie wiem, co ja tak właściwie przed kilkoma minutami podpisałem i co się stanie z gołębiami. Mam nadzieję, że Jojczybroda nie zbierze wystarczającej liczby podpisów w sprawie otrucia albo czegoś w tym rodzaju.